№ 34. Warszawa. Niedziela 25 Stycznia / 6 Lutego Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ćwierćrocznie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie, taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Romualda Opata.
Wschód słońca o g. 7 m. 33.—Zach. o g. 4 m. 56

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stop 4 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodźcom Polskim: Adamowi *Grąbczewskiemu*, Aloizemu *Dąbrowskiemu* i Teodorowi *Walterowi*, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

— *Rada administracyjna Królestwa*, na przedstawienie Kommissji Rz. Sprawiedliwości, postanowiła i stanowi: Dobra Błonie w okręgu Łosickim, pow. Bialskim, gub. Lubelskiéj położone, odłączyć pod względem jurisdykcji sądowéj od okr. Łosickiego, a wcielić do okr. Bialskiego tejże gubernji.

— Na odbytych w tutejszém Towarzystwie lekarskiem wyborach, utrzymani zostali na rok bieżący urzędnicy jego dotychczasowi: prezesem doktór Helbich, wice-prezesem dr Köhler, sekretarzem dr Dybek, bibljotekarzem dr Mühlhausen.

— Dyrekcja Rządowa Teatrów jak corocznie tak i w roku bieżącym dla zasilenia funduszów Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a mianowicie na utrzymanie Starców i Kalek pod opieką Towarzystwa zostających, zamierzyła dać w dniu 28 stycznia (9 lutego) r. b., tojest we środę, widowiska w obu Teatrach; program takowych jest następujący: *W Teatrze Wielkim*: Uwertura i pierwszy akt Opery *Halka* z muzyką Stanisława Moniuszki.—Część Baletu *Marco Spada* ułożonego na scenę tutejszą przez Romana Turczynowicza z muzyką Aubera. — Akt 4ty Opery *Hugonoci* z muzyką Mejerbera.—*W Teatrze Rozmaitości*: Komedja w trzech aktach *Kamień Probierczy*. Widowiska w obu Teatrach rozpoczną się o godzinie 7éj wieczorem; w Salach Redutowych o godzinie 11éj nastąpi Maskarada; o bliższych szczegółach Afisze dzienne ogłoszą. — *Cena miejsc: w Wielkim Teatrze:* Loża 1go piętra rs. 15, Loża parterowa rs. 15, 2go piętra rs. 6, galerjowa rs. 3. — Krzesła w pierwszych czterech rzędach rs. 4, w drugich czterech rzędach rs. 2, w ostatnich rzędach i boczne rs. 1.—Amfiteatr w pierwszych 6ciu rzędach rs. 2, w ostatnich rzędach rs. 1 kop, 20, Amfiteatr 2go piętra rs. 1.—*Cena miejsc w Teatrze Rozmaitości*: Loża 1go piętra rs. 4, inne miejsca po cenie zwyczajnéj. Bilet na maskaradę kop. sr. 75.

— „Zewsząd dają się słyszeć głosy wymowne o potrzebie zniżenia ceny xiążek; koniecznem to dla rozpowszechnienia zamiłowania w czytaniu, któremu już dziś przy miernych środkach dogodzić niepodobna.“ W myśl tych słów J. I. Kraszewskiego, *Wincenty Pol*, odkupiwszy od xięgarza na powrót dzieła swoje, zniża cenę tychże; a mianowicie można nabyć: *Wincentego Pola „Poezje“* (edycję wiedeńską, 1857, 4 tomy) zamiast rs. 10, *za rs. 4;* a *„Drobne Poezje Wincentego Pola“* (edycję krakowską, 1856, tom jeden) zamiast złp. 25, *za rs. 1*, w xięgarni J. Błaszkowskiego (w kamienicy szpitala św. Rocha, naprzeciw św. krzyża).

Korrespondencja Kroniki.

Radom d. 27 stycznia 1859 r.

Wypadałoby korrespondencję moją rozpocząć wzorem podróżników, którzy przybywszy do jakiéj miejscowości, opisują jéj zewnętrzną fizjonomję, wdzięczą się do pięknéj otaczającéj okolicy, przechwalają panorama jakie się przedstawia zdziwionemu oku; tam widok góry, tu gaj lub las cienisty z powiewem wietrzyka i szumem liści, na prawo pas łąk woniejących, wśród nich wijącą się szeroką wstęgę wód srebrzystych i t.d. Ale tego wszystkiego okolica radomska nie ma— i w miejsce pięknych urozmaiconych widoków, otacza ją ponury monotonnością, długi i szeroki widnokrąg, gdzie niegdzie ciemnym lasem przedzielony; a oko niemając gdzie spocząć, wytęża spojrzenie jakby chciało przebić się i dostać ku Wiśle, nasycić jéj widokiem lub pięknem panoramy, roztaczaczającem się nad jéj brzegami, i daléj po za Wisłę; gdy w miejsce czystéj wód ładnéj rzeki, daje się oblewać błotnistą rzeczułką Mleczną, która jakby na przekór nazwie swéj, brudném i bynajmniéj woni nie roztaczającém płynie błotem, zabierając do siebie wody z bagnisk, nad któremi stoi dolna część miasta, nie tyle jednak aby je zupełnie osuszyć, napełnia zaś wilgocią ładniutki ogród spacerowy, jedyne miejsce na które się zdobyła sztuka, chcąc zdobić naturę, ale tym razem bardzo niewdzięczną.

Historyk spojrzawszy na ogromną kamienicę w siedzibie starozakonnych budowaną, pomyślałby o dawnym zamku Radomskim, który kiedyś istniał, i na którym przebywała jakiś czas nieszczęśliwa Barbara Radziwiłówna, pierwsza, i Katarzyna z możnego i sławnego domu Habsburgów, druga żona Zygmunta Augusta, która z rozkazu męża swego tutaj rekolekcje złego humoru małżonka przeszło lat trzy odbywała.

Statystyk zacząłby opisywanie zapewne od ludności i powiedziałby że miasto Radom ma 8,000 mieszkańców, z których z pokolenia Izraela jest do 2000 noszących się po dawnemu; reszta złożona z miejscowéj lub przechodniéj ludności i to w większéj połowie z płci tak zwanéj *pięknéj*, a w mniejszéj ilości z płci tak zwanéj *męzkiéj*. Daléj powiedziałby, że jest że jest kilkanaście ulic, jedne płytami marmurowemi, drugie drobnym kamykiem narzuconym błotem wyłożonych,—kilkaset domów zacząwszy od ładnych kamienic i domków, aż do bud których rozwalić zapomniano. Wyliczyłby, że mamy tu siedlisko władz gubernialnych, sądowych, gimnazjum filologiczne, szkołę powiatową realną, bibljotekę (a raczéj bibljoteki, bo każdy musi miéć choć po kilka xiążek, chociażby który z Warszawskich kalendarzy lub xiążkę do nabożeństwa), trzy kościoły, dwa klasztory, jeden kościół ewangelicki, jedną bóżnicę, szpital z Towarzystwem Dobroczynności, Resursę z wszystkiemi prawie dziennikami i przeglądami więcéj znanemi (prócz *Teki Wileńskiéj* i *Revue contemporaine*), z billardem i stolikami zielonemi, salą i galerją. Daléj, że handel wewnętrzny odbywa się na rynku na wozach i płytach brukowych, gdzie rzędem siedzący wymowne żydki sprzedają masło, sery i t. d., a z rąk ich czyste rączki gospodyń, nie wzdrygają się brać zachwalone miejskie produkta. Że handel drobny i wszelkich artykułów żywności, jest w ręku Iz-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 32.)

Rojem snuła się za nią młodzież, a ona żartowała z niéj nielitościwie; nawet z wyższego nieco świata oblegali ją wielbiciele, choć i tym nie lepiéj się działo. Podarki, hołdy przyjmowała jak dań sobie należną od każdego, nic to ją przecie nie wiązało i nie pobudzało do wdzięczności, nazajutrz śmiała się w żywe oczy z tego który jéj za ostatni grosz kupioną przyniósł błyskotkę. Na powszedni dzień i niedzielę równie strojna, Andzia nie pokazała się w ulicy nie przesiedziawszy godziny przed zwierciadełkiem, a Bóg wie zkąd się tam u niéj brały stroje, takie ich miała bogactwa i rozmaitość, choć ojciec wcale na to nie łożył.

Oddać też mu trzeba sprawiedliwość że się i pochodzenia dostatków córki nie dopytywał wcale, a tak znać ufał, że dziewczę da sobie radę same, że mimo zbytku swobody na jaką ją naraziło sieroctwo, nic się o nią nie kłopotał.

Robiono mu nieraz uwagę że córka jego przepaść może i zwalać się tak samopas puszczona.

-- Oho! — odpowiadał Prokop — z taką twarzą i głową nie zginie! bywajcie spokojni, kiedy ja się nie troszczę!

Jakoż i główka to była choć trzpiotowata nie lada, i język giętki i charakter dumny, a dziwaczna na podziw. Czasem się jéj ktoś podobał, to go szukała sama i chodziła z nim i za nim, potem gdy ją znudził lub się z czem niezdarnem wydał, w oczy go już widzieć nie chciała. Dziś tu, jutro tam, nikt nie zgadł gdzie pójdzie, co zrobi i jak kogo przyjmie. Wesoła i ochocza, zawołana tancerka, niekiedy znowu jak ją napadł smutek, siadłszy podparta na rękach przeciw stawu z oczyma wlepionemi, siedziała cały dzień, wieczór, noc, ani ją można było wyciągnąć. Płacze i śmiechy napadały ją tak jak chmury i pogoda, ani było zgadnąć kiedy i dla czego.

Piękność to była wcale nie wioskowa, co od rumieńca i młodzieńczéj krasy całego pożycza uroku i gaśnie z rumieńcem i krasą, wysoka, gibka, wiotka i zręczna Anusia miała kibić i budowę Atalanty, główkę niewielką okrytą bujnemi warkoczami włosów czarnych, twarzyczkę owalną z czarnemi wielkiemi głęboko osadzonemi oczyma, usta maluteczkie i trochę pogardliwie ułożone, rączki jak u pani białe i nóżkę prześliczną. Wyraz jéj twarzy był raczéj surowy niż wesoły, nawet uśmiechając się i śpiewając marszczyła brwi, które nawykły składać się groźno. Zawsze ubrana do twarzy, miała ten przedziwny instynkt kobiecy który jéj dozwalał odgadnąć co istotnie było piękne i przypadało do lica. Ale strój jéj jak humor różne przybierał charaktery; czasem w chwilach rozweselenia ubierała się krasno i pstro, niekiedy skromnie i ciemno, zawsze jednak starannie.

W kościele, na ulicy, przed domkiem, gdziekolwiek się pokazała, oczy wszystkich zwra-

raela, handlu zaś innego nie ma wcale, prócz kilku sklepów pięknie ugarnirowanych, lecz na teraz pustych i bezludnych; nie ma bowiem życia i ruchu jaki sprawiały niegdyś zbyt żywe i gwarliwe zjazdy z okolic; a typy owe których sława po za granicę gubernji sięga, lub odbywają rekolekcje kieszeniowe z wielkim żalem wielu..... zostawiwszy po sobie niezatarte pamiątki w xiążkach sklepowych! Że istnieje rozdział w towarzystwie rozczłonkowanem na drobne ogniwka, nie wiążące się w jeden łańcuch i t. d. i t. d. Takie lub mniéj więcéj podobne daty statystyk by wam spisywał, ale ja tego wszystkiego pisać nie będę i przejdę do innych przedmiotów.

A najpierw mała obrona pewnego rodzaju *oratio pro domo* na teraz *nostra*. Zarzucano miastu tutejszemu, że mało ma życia umysłowego, mało życia jakie obecnie po wszystkich kończynach Królestwa odbija się żywo, że brak jest poważniejszego zajęcia, poważniejszéj myśli i t. d. Być może, że to było kiedyś dawnemi czasy, ale za grzechy antecessorów nie może odpowiadać obecna ludność, która jest w większéj części przechodnią z urzędników i ich rodzin składająca się, a którzy już tem samem do klassy pracującéj i myślącéj ludności należą.— I przeciwnie i tu gorączka nieoględnéj, nieustającéj bez celu i końca zabawy ustała już dawno. Dowodem tego, jest oględne i poważne życie mieszkańców, dowodem Czytelnia w sklepie ubogich, z coraz więcéj mnożącą się liczbą czytelników, między któremi więcéj jest zwolenników autorów krajowych a i z tych do poważniejszych się biorących; dowodem świeżo otwarta xięgarnia z drugą czytelnią i znakomita ilość prenumeratorów na poczcie nietylko gazet, ale i przeglądów miesięcznych krajowych i zagranicznych. Dowodem coraz staranniejsze młodego pokolenia wychowanie, w którem praca, nauka i uczucie obowiązków, stawiane jest jako zasada i wpajane w serca młode, w miejsce owéj pustéj wykrynolinowanéj próżności tak zwanego salonu, na którem znalezienie się stawiane było jako ideał wychowania i *point de mire* do którego młodzieniec i dziewczynka dążyć powinni, — a na którem żywiono się wzajewnie maleńką odrobiną myśli i to częstokroć pożyczanéj, biegającéj po ciasnem kole koteryjki. Wygórowana zaś duma, a przesadzona i niczem nieupowodowana zarozumiałość i lenistwo umysłowe obok fałszu w słowach, fałszu w sercu, były tłem, na którem życie tego tak zwanego salonu odbijało się. Dzięki Bogu! czasy te już dawno bardzo minęły!.... Dowodem jest uczucie artystyczne i poczucie piękna co raz żywiéj i szczerzéj odbijające się, a nie dla tego wcale, aby o tem gadano lub pisano, bo i od niejakiego czasu korrespondentom wypadło pióro z ręki. I nie dziw mając tak blisko Warszawę, wszystkie jéj gusta i uczucia nietylko podzielamy chętnie, ale dzielić koniecznie usiłujemy.

Warszawa np. cieszyła się widokiem arcydzieła natury szanownéj miss Pastrany i ta raczyła nas udarować widokiem swéj ślicznéj, pełnéj wyrazu twarzyczki i pełniejszych ognia ślipiąt.— Artysta mniéj więcéj każdy zawadzi o tutejsze miasto, a teatr chociaż przechodni, przecież znajduje tu przyjęcie; wszystko to potwierdza to, com wyżéj powiedział.

Jeszcze więcéj.—macie w Warszawie przed kościołem OO. Reformatów piękną statuę Matki Boskiéj, która stojąc pod krzyżem, na którym Syn Jéj umęczony, jakby tem wskazywała drogę jaką do Niego udawać się trzeba. Statua ta oświecona wieczorem mdławem światłem, prześliczny sprawia efekt, tem piękniejszy, że widać tam tyle naiwnéj prostoty, i naturalności, nie mającéj na sobie cechy najmniejszéj pretensji i effektowania.

Widok ten tak prosty a tak wielki, rzadko widzialny w którém z większych miast europejskich, skłania każdego przechodnia do podziwu i oddania czci czystéj Dziewicy. Otóż jeden z miejscowych obywateli pozazdrościł widoku tego Warszawie i na zawdzięczenie Panu Bogu za dary, któremi go obficie obdarzył, wystawił podobną statuę przed tutejszym kościołem OO. Bernardynów i w podobny sposób oświecił. Nie jest to już to co Warszawska statua, ale zawsze piękny sprawia effekt, a piękniejszy jeszcze, gdy lud pobożny w dnie uroczyste okoli wieńcem statuę swéj Królowéj, i gorącemi modły i głośnemi rzewnemi śpiewy wylewa przed nią swe bóle. (a).

W reszcie, aby więcéj upodobnić wam Radom do Warszawy opowiem, że mamy tu jak wy Saski ogród z tą małą różnicą, że tamten arcymiły i zawsze zaludniony, tutejszy pusty, z powodu zabijającéj wilgoci, jaka napełnia atmosferę ogrodową. I mamy tu jedną długą nakształt waszego Nowego Światu ulicę, na któréj w piękne dnie przechadzką odświeżamy siebie i nasze suknie: a przy któréj umieścił się rzeźbiarz z gotowemi nagrobkami dla żyjących jeszcze, jakby tém chciał przypomnieć, nie każdemu zbyt miłe: *memento mori*!

Z bieżących to zanotuję. Narzekają wszyscy, że karnawał zbyt długi; rodzice, bo stroje dorosłych lub dorastających dzieci, dużo kosztują; kawalerowie, że ich bóstwa nieprędko się zdecydować zechcą; piękność, że kawalerja nie zjeżdża się i t. d.

Obecnie zjawiła się tu niezła trupa pana Pohla (z Berlina, jak powiada), życzą go sobie tutaj zatrzymać i dobrze żeby to nastąpiło. Pomysł urządzenia czwartków muzykalnych za pomierną opłatą jest praktyczny i na poparcie zasługuje. — Zapomniałem powiedzieć żeśmy tu mieli jakąś czeską, czy cygańską trupę waltornistów, którzy przez dwa święta w dwóch kościołach popisywali się; ale podobno władza budownicza zaprojektowała wydalenie ich z miasta z obawy, aby odgłosem harmonijnym ich trąb, mury Radomia jak mury Jerycho nierozwaliły się! To jednak zdaje się wpłynęło ne podniesienie na nowo myśli amatorskiéj muzyki, która też co święto i niedzielę, daje się słyszeć w kościele XX. Pijarów, gdzie i nabożeństwo poważne widzieć, i często wcale dobre nauki kościelne słyszeć można.

Na zakończenie, ponieważ niemam i niezbieram materjałów do *chronique scandaleuse*, niewiem ani o jednym romansie, ani nawet o żadném kojarzącem się małżeństwie; opowiem wam zdarzenie jakie niedawno miało miejsce w jedném z tutejszych miasteczek.

Dziwny tu obyczaj panuje między ludem wiejskim okolicznym; w czasie obchodu weselnego niejadą w kilka lub kilkanaście wozów z muzyką na czele, drużbą na koniu, ochoczo i wesoło przodkującego orszakowi ślubnemu, jak w Krakowskiem, ale całym orszakiem weselnym, dziewczyny drużki, drużbowie i chłopcy. niewyjmują i starsze kobiety, obok brzęku skrzypic i bas, wbiegają do miasta i gromadą tańcząc i kręcąc się w około siebie po drodze błotem lub lodem okrytéj, idą do kościoła. Nie ma w tém ani żadnéj szczeréj ochoty, ani prawdziwego wesela, ale coś dziwnego, powiedziałbym dzikiego nawet: a przykre się uczucie widząc, że w najważniejszéj życia chwili nieobjawia się szczere prawdziwe uczucie wesela, że nie bawią się dla siebie, ale istotę ich zabawy, stanowi spektakl jaki patrzącym wyprawiają, których uwagę wykrzyknikami pijanemi i śpiewy hałaśliwemi zwrócić usiłują. Otóż w jedném z okolicznych miasteczek odbywało się w podobny sposób wesele przed kilku tygodniami właśnie w czasie ogromnych wichrów jakie były. Grono weselne w opisany sposób wszedłszy do miasteczka hucznie wesołość swoją objawiało; jedna tylko panna młoda nie dzieliła ogólnéj uciechy, ale z spuszczoną głową, smutna i tęskna, powolnym postępowała krokiem do świątyni Pańskiéj, gdzie u stóp ołtarza narzeczonemu złożyła przysięgę.

Po wyjściu z kościoła zaczęły się nowe pląsy, ogólna uciecha i grono weselne miasto opuściło. W tém powstał najgwałtowniejszy wicher i wmieszał się w taneczne pary, sprawiając ogólny wir i zamieszanie przeplatane krzykiem, niektórych pędząc przed sobą, a mniéj mających równowagi (którą przy weselu niewielu udaje się zatrzymać), powalił o ziemię. Stąd popłoch, hałas i bolesne krzyki; lecz bohaterka obrzędu była ofiarą katastrofy. Strój jéj weselny szeroki, rańtuch i t. d., najwięcéj dawały zapory gwałtownemu wichrowi, którą jakby na nią chciał psotę swą wywrzeć. Przez chwilę opierała się całemi siłami ale osłabiona wzruszeniem i znużona obrzędem pędzona przez kilka wiorst, bezsilna, zemdlona upadła. Nadbiegli weselnicy, podnoszą ją; lecz jakież ich przerażenie i przestrach, panna młoda nie żyła! Nie było gód weselnych, była stypa pogrzebowa!

Zdarzenie to nadzwyczajne zrobiło wrażenie w okolicy, ale największe na rodzicach panny młodéj, chłopcach i dziewczynach. Powtarzano bowiem z całą wiarą, że Kasię (tak było pannie młodéj) Janek porwał! A pytającym o wyjaśnienie opowiadano: Kasia upodobała sobie Jaśka, który bardzo do jéj przypadł serca, Janek pokochał

(a. Statua ta jest dłuta p. Żalińskiego z Warszawy, który w wykonaniu wiele talentu i dużo poświęcenia okazał.

---

cały się na Andzię, szaleli młokosy, zaczepiali ją nieznajomi, ale to w niéj nie obudzało podziwienia ani wdzięczności, nie unikała od nikogo i niewiele ją to bawić się zdawało. Idąc ulicą zawsze prawie coś nuciła i po tym głosie srebrzystym poznawano ją zdaleka, a piosnką najulubieńszą Andzi była właśnie ta która teraz brzmiała nad stawem wśród nocnéj ciszy.

VII.

Oktaw spotykał to dziewczę od lat wielu, dziećmi się znali jeszcze, ale nigdy owa piękna trzpiotowata Andzia nie zrobiła na nim wielkiego wrażenia; podziwiał jéj nadzwyczajną piękność, a w duszy myślał z żałością dokąd ją ona zaprowadzić może, Andzia znowu zdawała się szczególniéj lubić młodego chłopaka, chociaż on o tem nie wiedział i domyślać się nie mógł. Szukała go nieraz, zaczepiała sama, zatrzymywała rozmową, łudziła uśmiechem, a gdy po dłuższem oddaleniu powracał do Kaniowic, prawie był pewien, że pierwszą gdzieś na drodze piękną stolarzankę napotka. Nikt też tego niepostrzegał, bo Andzia tylu zresztą przywabiała i tak była przystępną, że pierwszeństwo dawane Oktawowi nikło przy innych jéj wybrykach, kochanków różnego stanu i wieku, miała w mieście kopami, a każdy z nich miał chwilę w któréj mu się śniło że został wybranym z tysiąca.

Ta płochość nie najlepszą robiła jéj sławę, mówiono różnie o Andzi, najczęściéj źle, kobiety twarz od niéj odwracały gdy przechodziła — jednakże nikt nie mógł dowieść by lekkość posunęła za daleko, pozory były straszne, potwarzy nie brakło. A gdy usłużne usta przyniosły do ucha dziewczyny jedną z tych bajek które na jéj rachunek klecono, zamiast gniewać się, pusta Andzia śmiała się z nich serdecznie.

Im postępowanie jéj jawniéj było płoche, tem Oktaw więcéj unikać musiał, i choć go niemal codzień zaczepiała i mignęła mu się przed oczyma, rzadko się na dłużéj spotykali. Patrząc na nię nigdy mu serce nie zabiło, nie objął urok któremu wszyscy ulegali...

Dlaczegóż teraz głos téj tęsknéj piosenki poruszył go do głębi i zmusił wysnuć całą przyszłość téj młodości tak nieopatrznéj, wesołéj a tak strasznéj?

Uczucie jakiejś litości, współczucia, wspomnienia lat dziecinnych w których mu brzmiała ta piosenka, ogarnęło Oktawa który żywo zbliżać się począł ku brzegowi i chacie stolarza.

Domostwo to stare i liche w dość malowniczem stało położeniu, nad obrywem brzegu gliniastym, patrząc na staw i lasy poza nim rozsnute w siwych głębiach równin dalekich. Po nad dachem chaty stara grusza na wpół uschła, wyciągała krzywe swe ramiona, a daléj rosły bzów gąszcze i sadek wiśniowy wśród którego stały kilka ulów pustych..... Od drogi ku górze wiła się żółtawa ścieżynka do furtki w parkanie, który obwieszały chmiele i perestupy. Właśnie naprzeciw wnijścia wysoko na kamieniu u drzwi domku siedziała Andzia, a postać jéj biała oświecona xiężycem zdala była widną. Oktaw spostrzegł ją i odgadł poetyczną i smutną jak ta piosenka która nuciła.

Znać ojciec jeszcze nie wrócił z gospody, a córka czekała nań może, tak wśród cichéj, śpiewając nocy, choć jéj tylko wiatr i trzciny słuchały.

Zbliżając się Oktaw zwolnił kroku i gdy

Kasię. Rodzice niechętnie na to patrzeli, bo choć Jasiek był poczciwy i pracowity, ale nie był familijant (z możnego domu). Wkrótce zjawił się Stach otwarty konkurent, rodzice Kasi byli mu radzi, Kasia tylko posmutniała i łezki roniła, bo poprzysięgła w kościele Jaśkowi, że póki żyw będzie, kochać go nie przestanie i za innego nie pójdzie, a Janek jéj przysiągł, że i po śmierci kochać ją będzie, nie da jéj krzywdy zrobić i nie dozwoli przeciwko woli i sercu wydać ją za mąż. Lecz wkrótce zapadł w ciężką chorobę, a gdy się dowiedział że rodzice Kasię wydać za Stacha postanowili, wpadł w maligne, która się śmiercią jego skończyła. Płakali go wszyscy, dziewczyny, chłopcy i starsi. Kasia ledwo oczek nie wypłakała za swym Jaśkiem, płakała dnie i noce, płakała rok cały. Lecz łezki dziewczyny to rosa poranna, powoli też osychały, ale zawsze na czole jéj został ślad smutku i jakby głębokiéj tęsknoty która powiększała się gdy dzień ślubu z Stachem zbliżał się, którego nie kochać, ale nawet przyzwyczaić się doń nie mogła; wszakże wolą rodziców wykonać postanowiła. Tymczasem w czasie przygotowań weselnych powstał niepamiętny od dawna wicher i dziwne psoty robił; to wpędził w rów pana młodego, gdy szedł ślub zamawiać, to przewrócił wóz na którym wieziono z miasta przybory do obrzędu i godów; to znowu okulawił konia Stachowi i t. p. Najgwałtowniejszy zaś powstał, gdy powracano z kościoła. Kasia zwierzyła się swéj drużce i przyjaciółce zarazem o przysiędze, jaką jéj biedny Jaś złożył, a ta zaraz pomiarkowała, że z wesela tego nic nie będzie, bo wiedziała że Jasiek umiał dotrzymać za życia danego słowa, więc go i po śmierci dotrzyma. I stało się co przepowiedziała i z całą wiarą powtarzała potém, że Janek przemienił się w wicher, nie dał zrobić krzywdy swéj ukochanéj Kasi i zabrał ją z sobą.

Otoż taką legendę, poetyczna fantazja ludu utworzyła na naukę młodych dziewcząt i chłopców o Jasiu i Kasi, jak to wiernemi dla siebie byli.

Avis aux belles lectrices. †

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 2 lutego (z rana). Dzisiejszy *Monitor* zawiera wiadomość z Dżeddah pod dniem 13 stycznia, że obadwaj główni sprawcy krwawych wypadków, to jest naczelnik policji i przywódca Adromantow na śmierć zostali skazani. Wyrok natychmiast wykonano. Kajmakani i inni oskarżeni, do Konstantynopola wysłani zostali, gdzie o ich losie postanowią.

Xiąże Napoleon wraz ze swą małżonką, w dniu wczorajszym odpłynął z Genui. (*St. Anz.*)

Turyn 30 stycznia. Król i dostojna nowo-zaślubiona para, przybyli do Genui o godzinie kwadrans na piątą w pośród pełnych entuzjazmu okrzyków ludu, który się massami cisnął po ulicach i oblegał okna. Studenci, gwardja narodowa, jednem słowem całe miasto, współubiegało się w okazaniu swych uczuć, w pozdrowieniu króla i dostojnych małżonków.

Sześć panien wybranych losem między córkami członków rady municypalnej, ofiarowały xiężnie wspaniały bukiet kwiatów.

Illuminacja miasta, począwszy od portu, była prawdziwie okazała. (*J. des D.*)

Londyn 1 lutego. Morning Herald donosi, że świat finansowy wcale nie jest skłonnym do podpisywania pożyczki austrjackiéj.

Times wątpi także o powodzeniu téj pożyczki, wnosząc z nader nieprzyjaznego wrażenia, jakie wywołało samo jéj ogłoszenie.

Londyn 1 lutego. Times w swem drugiem wydaniu ogłosił korrespondencję z Wiednia, według któréj gabinet angielski miał wystosować do rządu austrjackiego nie bardzo przyjemną notę. Mocarstwa mają się domagać, aby w niedługim czasie garnizony austrjackie z Legacji wycofane zostały.

Madryt 30 stycznia. Gazette ogłosiła dekret królewski, potwierdzający prawo uchwalone przez Izby, aby gabinetowi wprowadzić było wolno w wykonanie budżet i pobierać podatki, nim takowe przez Izbę uchwalone będą.

Dymissja jeneralnego dyrektora ceł przyjętą została.

Izby portugalskie jednozgodnie uchwaliły uposażenie 90 contos de reis dla infantki Marji-Anny i 30 contos na koszta ślubne. (*Le Nord.*)

ANGLJA.

Londyn 31 stycznia. Pierwsze wrażenie, jakie sprawiło dziś po południu ogłoszenie o nowéj pożyczce austrjackiéj, wcale nie było pomyślne, chociaż już od kilku tygodni wiedziano, iż interes tego rodzaju jest w robocie. Zaraz starano się tłomaczyć, iż żądane pieniądze użyte będą na cele legalne pokojowe, nie zaś na koszta przyszłéj wojny, giełda jednakże, tak samo jak publiczność w ogóle niedowierzają temu.

Wiadomość o téj pożyczce, zbudziła znów najsprzeczniejsze zdania o kwestji włoskiéj, przemawiające wszakże było to, iż nie masz tak dalece wielkich przeszkód, aby nie mogło nastąpić serdeczne porozumienie w tym względzie między Austrją i Francją, które co do Neapolu działać mają zgodnie, i jak zapewniają, jedna i druga radzić miały papieżowi bądź pośrednio, bądź bezpośrednio, aby zaprowadził u siebie pewne reformy administracyjne.

Ci którzy wierzą w możliwość, albo raczéj prawdopodobieństwo takiego pojednania w ten sposób argumentują: Francja znurzona bezużytecznemi staraniami u dworu papiezkiego i przedstawieniami przyjacielskiemi w Wiedniu, może zdecydować się do wycofania swych wojsk z Rzymu, wzywając jednocześnie Austrję, aby to samo uczyniła względem legacji. Czyliżby Anglja mogła nie przyznać się do podobnego wezwania? Okupacja Rzymu przez Austrję, gdyby się wojska francuzkie wydaliły, słusznie uważanąby była za dowód nieufności względem dwóch mocarstw zachodnich, a uporczywe trzymanie terrytorjum posiadłości kościelnych, jako przeciwne duchowi, jeśli nie literze istniejących traktatów, mogłoby się stać *casus belli*, i to bardzo legalny. W saméj rzeczy Anglja niechętnem patrzy okiem na długą okupację pewnych punktów półwyspu włoskiego przez wojska cudzoziemskie, i dla tego wielceby się uradowała, gdyby one wymaszerowały. Jakby tylko wojsko francuzkie wyszło z Rzymu, rząd cesarza Napoleona miałby prawo moralne i międzynarodowe, że nie powiemy już, jako sprzymierzeniec domagać się od Anglji, aby wspólnie z nim zmusiła Austrję do wycofania się z kraju rzymskiego. Tak przynajmniéj dowodzą w pewnych kołach politycznych.

Stronnictwo palmerstońskie od kilku dni więcéj jak kiedykolwiek jest w sobie zaufane, i nie tai się z nadziejami objęcia steru rządu w krótkim czasie. (*Le Nord.*)

FRANCJA.

Paryż 31 stycznia. Papiery publiczne znów dziś spadły na giełdzie, i jeżeli w sferach politycznych wszystko jest za pokojem, opinja wszakże powszechna obawia się wojny. Dla czego? Nie umiemy powiedzieć, gdyż dziś nie ma innych ważnych powodów obawiania się wojny, są tylko te jakie były wczoraj i onegdaj. Podajemy więc fakt, nie starając się wytłomaczyć go. W saméj rzeczy godnem jest zauważania, że opinja publiczna we Francji jasno i stanowczo oświadczyła się za pokojem, godną uwagi jest także rzeczą, że osoby otaczające Cesarza, są również za utrzymaniem pokoju: lecz nie należy tracić z widoku, iż taż sama opinja publiczna wielce się interessuje sprawą włoską, i że Cesarz poruszony smutną dolą Włochów, nie może zostać obojętnym dla sprawy, która takie zyskała sympatję całéj Europy, sympatję, która w łonie nawet kongressu znalazła swe odbicie. Czyliż to zaraz wkłada jaki obowiązek na rząd? Byłoby to posuwać się trochę za daleko. Tak jest przecież w saméj rzeczy, i to najwięcéj umysły niepokoi i niweczy skutek jaki winny zapewnić artykuły ogłaszane w dziennikach *Constitutionnel*, *Patrie* i *Pays*, a przeznaczeniem których jest uspokojenie opinji publicznéj. Z resztą jakże ta opinja może pozostać spokojną w obec ciągłych pogłosek, które chociaż prawie zawsze opierają się na prawdziwym fakcie, lecz są niedokładnie przedstawiane i dziwnie komentowane.

Dziś jeszcze rozgłaszano wiele wieści, które się przyczyniły do powiększenia obawy. Mówiono o 12tu tysiącach ludzi oddzielonych od armji afrykańskiéj, a przeznaczonych na wzmocnienie armji lyońskiéj. Głoszono także, że izbom pruskiem przedstawiono projekt do prawa, aby 120,000 landweru przyłączyć do czynnéj armji. Wreszcie artykuł *Constitutionnela* wykazujący się zbrojną we Francji, exploatowany jest wielce przez alarmistów i nie mało się przyłożył do obniżenia kursów giełdowych.

— Depesze z Londynu i Turynu zgadzają się w tém, iż rzeczywiście istnieje nota lorda Malmesbury przesłana gabinetowi sardyńskiemu, w któréj mieści się nagana uzbrojeń rządu piemonckie-

---

coraz wyraźniéj śpiew dochodził rzewny i przejmujący, zatrzymał się by dłużéj nim nasycić. Oko dziewczęcia mogło go dostrzedz łatwo stojącego nieruchomie wpośród drogi oblanéj jasnym xiężyca promieniem, ale jak go poznało?

Nie wiem — pieśń ucichła nagle, dziewczę zerwało się z siedzenia, podbiegło do parkanu, wychyliło przezeń ku drodze i zawołało stłumionym głosem w którym drżał jeszcze wyraz bolesny niedokończonego śpiewu.

— Zkądże tak późno, paniczyku?

— Poznałaś mnie? — zapytał zdziwiony chłopak.

— O! o! jakże to was nie poznać! widzę was dawno jak idziecie powoli, słuchając Andziéj piosenki, a dokądże tak nocą?

— Powracam z przechadzki! — rzekł zawstydzony Oktaw, czując się wyszpiegowanym.

— Tak! wiem nawet zkąd, ze dworku gdzie ta śliczna panienka!

— I to już wiecie?

— Wszystko kochany paniczyku! Czegóż ja nie wiem! i co się w sercu dzieje i co po myśli chodzi! a jak nie wiem to zgadnę, to tak łatwo! — odpowiedziała smutnie dziewczyna, — nie mam nic do roboty, chodzę dzień cały, a znam was wszystkich..... Mogłabym wam powiedzieć coście myśleli w drodze nawet,...

— Doprawdy?

— A cóż? słuchaliście piosenki i chodziło wam po głowie, co to za pusta dziewczyna! nie dość dzień cały jéj próżnować, jeszcze po nocy śpiewa żeby ludzi bałamucić?

— Może coś podobnego! — rzekł Oktaw — ale doprawdy zkąd wam tak późno na ten śpiew się zebrało?

— Jak wam na przechadzkę paniczyku, — odezwała się Andzia wciąż stojąc o płot oparta i schylona — noc taka piękna a smutna, to i w człowieku tęskno... powiedzieć niema komu to się wiatrom śpiewa.

— I tobie więc tęskno? — odezwał się niecoś zbliżając młody chłopiec którego oczarowywała Andzia powoli — tobie co nieznasz tylko śmiech i zabawę!

— A! a! jakże to znacie dobrze Andzię! pustą i trzpiotowatą stolarzankę!

— Taką cię znają wszyscy!

— Prawda! prawda! ale czyż i wy! Gdyby człowiekowi wesoło było i ochoczo na sercu, toby się zgarnął i siedział w jednem miejscu i nie błądził szukając wesela, widzicie zwierzęta jak im dobrze, to na przyźbie się grzeją do słońca, a wściekły pies lata po szerokiem świecie.

Oktawowi serce się ścisnęło, tak smutnie wymówiła te słowa.

— Tak! tak! — dodała stolarzanka, — nie dziwujcie się że biegam a szukam... a nigdzie znaleźć nie mogę... tyle mojego co téj szumnéj młodości, a potem... któż spojrzy na rozbite wiadro choćby z niego pił w dni upalne? Wyście wszyscy tacy, a lepszego niema między wami! Śmieję się z wami i z was, niech mi się młodość choć śmiechem zapłaci! co mi tam!!

Oktaw smutnie się zadumał.

— Coś ci się dziś na smutek Andziu zebrało czy cię kto zawiódł i porzucił?

— O! z kilkunastu, — odpowiedziała szydersko, — odprawiłam na grzyby, a kilkadziesiąt mi jeszcze zostało, a wszystko nic potem... Ale my tu gadamy sobie, a gdyby to ludzie zobaczyli że po nocy paniczyk w dole a Andzia na górze, coby to już z tego za piękna bajka wyrosła!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

go przeciwko Austrji. Oświadczając się z sympatją Anglików dla liberalnéj polityki Piemontu, lord Malmesbury żali się na przyjętą przez Sardynję postawę, która całą Europę narazić może na klęski wojny, a téj dalsze następstwa nie dają się obliczyć. Dziennik *Opinione* z dnia 29go z. m. mocno się uskarża z powodu téj manifestacji gabinetu angielskiego, i utrzymuje, że hr. Cavour odpowiedział na notę angielską, zwracając uwagę o ile obecny stan Włoch jest zagrażającym spokojności Europy, a Piemont w przyjętéj postawie stósował się nie do okoliczności, lecz pozostał wiernym zasadzie swéj polityki: uzbraja się, ponieważ Austrja poprzednio uzbrajać się zaczęła, i przez swe demonstracje zmusiła go, iż musi się mieć na ostrożności.

Lord Palmerston, jak utrzymują, za otworzeniem parlamentu, domagać się będzie od ministrów zakommunikowania nietylko powyższéj noty, lecz i innych depeszy wymienionych w kwestji włoskiéj z Berlinem, Wiedniem i innemi dworami niemieckiemi. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż gabinet tych depeszy nie udzieli, wszelako dość one są znane lordowi Palmerstonowi, aby na nich mógł oprzéć swe ataki oppozycyjne. Przyjaciele byłego ministra przechwalają się, iż lord John Russul i stronnictwo z Manchester przyłączyli się do planu wystąpienia przeciw lordowi Derby i jego towarzyszom. Musiemy zaczekać na rozprawy nad adressem odpowiadającym na mowę tronową, aby poznać istotną siłę Palmerstona w parlamencie. Oprócz kwestji włoskiéj, jest jeszcze kwestja reformy wyborczéj, a względem któréj były minister nigdy się jasno nie oświadczył. Z resztą wiadoma jest niezgodność humorów między Palmerstonem a lordem Russel.

— Lord Cowley i baron Hübner długą dziś mieli konferencję z hrabią Walewskim.

Oto obecny stan rzeczy. Po czyjéj stronie prawda, a po czyjéj fałsz, trudno decydować. Oczekujemy znowu na mowę Cesarza francuzkiego, jaką ma mieć przy otworzeniu posiedzeń senatu i ciała prawodawczego, wtedy może znajdziemy słowo zagadki. Co do mowy królowéj Wiktorji, to zapewniają, iż ma być ułożona w duchu uspokajającym.

W kwestji wolnéj żeglugi na Dunaju nic dotąd nie zaszło nowego. Gabinet wiedeński jeszcze nie nadesłał swéj odpowiedzi na notę identyczną, jaką otrzymał od Francji, Anglji i Pruss. Spodziewano się, iż Austrja nie będzie się spieszyć w tym względzie. *(Le Nord).*

P R U S S Y.

Berlin 29 stycznia. Organ francuzki *Le Pays* uważa za przesadzone żądanie ze strony Niemiec, że kiedy Danja już jedenaście ustępstw zrobiła dla Xięztw Holsztyńskich, jeszcze teraz znowu za Szlezwigiem się upominają. Wprawdzie nawykliśmy już w pismach francuzkich i angielskich pod względem stosunków trzech Xięztw Szlezwigu, Holsztynu i Lauenburga, czytywać tylko echo duńskich rozpraw; ale takie odezwy nie mają wpływu na zdanie rzeczy, jak się w czynach przedstawiają. Kiedy w roku 1852 Xięztwa znowu zupełnie i bezwarunkowo rządowi duńskiemu poddano, wówczas przyjęło za uznaną zasadę organizacji tych Xięztw ogólne prawo z dnia 28go maja 1831 r., oraz pod względem sejmów prowincjonalnych w Xięztwanh Szlezwickickiem i Holsztyńskiem, rozporządzenie z dnia 15go maja 1834 roku, dla Xięztwa zaś Lauenburg starą ustawę sejmową. Organizacji takowéj przyznano moc obowiązującą wskutek umów między wielkiemi mocarstwami niemieckiemi i Danją w latach 1851 i 1852; a zatwierdzono je decyzją z 29go lipca i 1852, i wyraźnie poddano ją pod opieką artykułu 56 wiedeńskiego końcowego protokułu. Odsyłamy zarazem do przedstawień austrjacko-pruskich na posiedzeniu sejmu rzeszy niemieckiéj w dniu 29tym lipca 1852 r. Wspomnione prawa organizacji poszczególe dla Holsztynu i Szlezwigu wydane, nie dopuszczają przecież różnicy pod względem prawodawstwa ogólnego lub szczegółowego, owszem oznaczają: ażeby wszystkie projekta praw ogólnych stanowiących o zmianach w prawach osobistych, prawach o własności, podatkach lub ciężarach publicznych, były przedstawiane krajowym sejmom, które je uchwalić winny, oraz że tylko po zasiągnieniu zdania sejmu i po poprzednich obradach tegoż, zmiany zrobione być mogą. Gabinet przeto duński obowiązany jest stósownie do danego w roku 1851 przyrzeczenia, przedłożyć do opinji sejmów w Xięztwach organizację ogólną państwa. Pod względem nader ważnéj kwestji dominjalnéj, objaśnić nadto wypada, że dobra dominjalne Xięztw znacznie są większe niż dobra królewskie Danji; bo kiedy ostatnie czynią ogólnego dochodu 1,617,000 talarów, dobra dominjalne w Xięztwach Szlezwigu i Holsztynu przynoszą 3,486,748 talarów, a Xięztwa Lauenburga 500,000 tal. Realność dóbr dominjalnych w Szlezwigu i Holsztynie, ma przeto wartość około 16 miljonów talarów. Czyż więc obrady o tych dobrach mogą być poddane radzie ogólnéj państwa, gdzie tak przeważną jest większość głosów duńskich? czyż dochód z nich powinien być obrócony wyłącznie prawie na korzyść skarbu duńskiego? Pytamy się więc, czy organ francuzki tak czuły na krzyk boleści Włochów, domyśla się stanu rzeczy w Xięztwach wspomnionych? Kwestje prawne stanowiące teraz przedmiot rozpraw między Danją i Xięztwami, nie dotykają właściwie samego jądra stanu rzeczy, ale narody. Niemiec nie puściłby w zapomnienie tego co rzeczywiście stanowi i zawsze stanowić będzie istotną kwestję Szlezwicko-Holsztyńską. Potrzeba cierpliwie i rozsądnie czekać na właściwą porę i odpowiednie położenie mocarstw europejskich, aby się w tym przedmiocie z Danją obliczyć. Teraz stanowcza pora jeszcze nie nadeszła; teraz państwa niemieckie tylko po szczególe o Xięztwach Holsztyńskiem i Lauenburgskiem myśléć mogą. Każde wyższe żądanie w obecnym stanie rzeczy mogłoby celom narodowym raczéj zaszkodzić. A chociaż Danja myliła się w powstrzymywaniu niemieckiéj oświaty i cywilizacji, chociaż nauki, sztuki i literaturę narodową w Szlezwigu przygnębia, przecież pewni przewagi niemieckiego żywiołu, na te bezsilne zabiegi spokojnie patrzéć mogą. Słusznie powiada jeden Szlezwigczyk: Narodowość Szlezwigu jest czysto i przeważnie niemiecką, ponieważ istota bytu jego polega na stosunkach cywilizacji, nie wyłączając wyższych zakładów naukowych, które przecież rozwinęły się z życia wewewnętrznego, ożywionego duchem niemieckiem od niepamiętnych wieków. Szlezwig nie chce się odłączyć i nie dopuści oderwania od żywiołu niemieckiego. Badania historyczne bezstronne i w sposób niezaprzeczony dowiodły, że pierwotnie plemiona germańskie mieszkały w Xięztwach aż po Jutlandję. Jakkolwiek ubolewać należy nad rozdwojeniem, umyślnie przez Danję utrzymywanem, kiedy rozwijanie się życia narodowego w duchu niemieckiem stawia zapory, przecież to samo sprzeciwianie się pobudza do walki, coraz większą w Szlezwigczykach obudza energję, któréj owocem w końcu musi być uznanie narodowości niemieckiéj. *(Allg. Zeit.)*

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* czytamy początek obszernego zapewne artykułu, p. n.: „Pogląd ogólny na krytykę o malarzach i malarstwie“, który zbyt ważnéj dotyka kwestji, byśmy z troskliwością nie śledzili jego biegu i niektórych objawionych w nim zdań i uwag nieco szczegółowiéj nie rozebrali. Autor artykułu jest nieprzyjacielem wszystkich krytyk o sztuce, pióra ludzi dorywczo i po dziennikarsku jedynie tym przedmiotem zajmujących się. Wyznajemy, że w żadnéj może materji łatwiéj nie jest dywagować, w żadnéj napuszonym doborem połapanych tu i owdzie wyrażeń olśnić nieświadomego czytelnika. Wyznajemy, że dwudziestokolumnowy feljeton gazety, jeżeli nie jest oparty na gruntownéj znajomości klassycznych arcydzieł, a więc wewnętrznéj do porównań nie posiada skali i normy, pomimo całéj werwy słowa i znakomitego nieraz talentu pisarskiego, pozostanie ubogim blichtrem, bez trwalszéj nad chwilową wartości, nie przynoszącym korzyści ani czytającemu, ani krytykowanemu, owszem bałamucącym pierwszego napływem niejasnych pojęć i poszywanych na drodze *blagi* faktów, jątrzącym drugiego nieudolnym, a więc niesprawiedliwym poglądem na ogół, śmieszną nieraz zarozumiałością w sądzeniu szczegółów. To wszystko wyznajemy i gotowiśmy wyznać daleko więcéj jeszcze, ale zgodzić się nie możemy na zdanie autora artykułu, który utrzymuje, że „o matematyce nie pisze kto inny zdania, jak tylko matematyk, o muzyce muzyk, o poezji poeta, o historji, historyk i t. p.“ Zdanie to jest prawdziwém tylko co do nauki ściśle wziętéj, co do matematyki np. i historji; w krytyce sztuki bowiem dowiedzioną jest rzeczą, że sam sztukmistrz najlichszym bywa krytykiem, gdyż trudno mu z silnie wyrobionéj własnéj indywidualności, tak niezbędnie potrzebnéj do wywalczenia stanowiska w sztuce, wznieść się na stanowisko ogólne, streszczające w sobie wszystkie zgoła indywidualności i kierunki. Inną jest kwestja, czyli krytyk sztuk pięknych potrzebuje koniecznie być głębokim ich znawcą, lub też czy dość ma jedynie światowego dyletanctwa, upstrzonego owym blichtrem, o którym wyżéj wspomnieliśmy. Otóż bezwątpienia to znawstwo sztuki samo przez się jest nauką i to bynajmniéj nie drobną, ani łatwą: nie potrzeba poety na dokładne ocenienie poezji, na muzykę muzyka, ani malarza na malarstwo, lecz potrzeba umysłu zaprawionego estetycznie na wielkich wzorach przeszłości,—umysłu, który tę karm' tak obfitą własnym trudem przetrawił i do samoistnego z niéj doszedł rezultatu. O takich krytyków u nas trudno jeszcze: może być, że i wcale ich nie ma— choć mniemamy, że p. *K. M.*, którego sąd o wystawie krajowéj w przeszłorocznéj Gazecie Codziennéj, głównie podobno wywołał w mowie tutaj będący artykuł, jeżeli nie dotarł jeszcze do celu, przynajmniéj na najlepszéj do niego jest drodze, gdyż z jasnością poglądu i fachową rzeczy znajomością (nawet bezwarunkowo mniéj potrzebną), łączy jeszcze liczne reminiscencje własnych wrażeń artystycznych, których chyba tylko nie zdążył jeszcze ułożyć w porządek systematu, by następnie mniéj ruchliwy i chwiejący wyciągnąć z niego wypadek. O właściwém stanowisku krytycznem autora artykułu, dalszy ciąg dopiero dostateczne poda nam objaśnienie.

DONIESIENIA.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bieliński Aleks. ob. z Lublina nr 414. — Buchowiecki Wład. sędzia pokoju z Kolczyna nr 613. — Ciecierski Stefan ob. z Ciechanowca nr 613. — Czarniecki Stefan ob. z Żytna nr 414. — Glinka Mikołaj ob. z Szczawina nr 570. — Kretkowski Emilian ob. z Boruchowa nr 585.— Karnkowscy Konst. ob. z Oleszna i Jan ob. z Karnkowa nr 584. — Niemierycz Józef ob. z Smolechowa nr 625,— Ordęga Jan ob. z Pszouki nr 585.—Okęcki Bronisław ob. z Grzymkowic nr 634.—Proszyński Józef ob. z Gutowic nr 500.—Potoccy Rodryk i Ant. hr. z Chrząstowa nr 613.—Siemiński Władysław ob. z Zagórza nr 414.— Wielopolski Józef hr. z Chrobrzy nr 613.—Załuski Joachim hr. z Lublina nr 476.— Chomanowski Jan artysta dramatyczny z Krakowa nr 63.—Van-Troostenberg Robert urzędnik Belgijski z Bruksélii nr 414.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Mostowski Adolf ob. do Pułtuska. — Rychłowski Henryk ob. do Broniewa.— Kwilecki Józef szambelan dworu pruskiego do Wiednia. — Pawlik Anna żona kupca do Wrocławia. — Vejgt Frydrych lekarz do Wrocławia.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Honor i pieniądze.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*